

Macierz Polska.

Tygodnik illustrowany dla dzieci i młodzieży

NR. 10.

CHICAGO, 7-go MARCA (MARCH 7-th), 1907.

ROK (Year) VIII.

ENTERED AT CHICAGO, ILL., POST OFFICE AS SECOND CLASS MATTER.



ZGODA

Historia Kościoła w obrazach.

Święty Ignacy.

(Ciąg dalszy.)

Jedną z pierwszych ofiar czwartego prześladowania był wyżej wspomniany przyjaciel świętego Ignacego, święty Polikarp, biskup smyrneński, ośm dziesięcioletni starzec, wielki heretyków pogromca; wówczas już bowiem pojawiali się ludzie pysznego i krnąbrnego umysłu, a niewolnicy szatana, którzy chcieli wbrew nauce Apostolskiej po swojemu prawdy wiary wykładać.

Jeszcze za Pawła apostoła, Ceryntyanie powątpiewali o zmartwychwstaniu ciał. Później nieco Ebionici, tak nazwani od pierwszego nauczyciela swego, żyda Ebiona, przyjmowali naukę Chrystusa, a w Bóstwo jego wierzyć nie chcieli. Nikolaici, mimo wiary w Chrystusa, uważali za rzecz dozwoloną, branie udziału w rozpustach towarzyszących obrzędom pogańskim, a Gnostycy wykrzywiali prawdę chrześcijańską przymieszkami filozofii pogańskiej, nie różniali dostatecznie Boga od święta stworzonego i uznawali dwa różne potężne pierwiastki: złego i dobrego.

W liście od kościoła smyrneńskiego do innych katolickich kościołów, tak mówią naoczni świadkowie męczeństwa świętego Polikarpa o uratowaniu relikwii jego:

“Żydowie potem namówili starostę, aby nam jego ciała nie dawał posiadając: Będą go za Boga chwalić jako i onego Ukrzyżowanego. Nie wiedzą nędzni, iż to być nie może, abyśmy onego Chrystusa, który za wszystkiego świata zbawienie na krzyżu umarł, odstąpili, a innego kogo za Boga chwalić mieli. Bo onemu, jako prawemu Synowi Bożemu, cześć dajemy Boską, a męczenników, jako uczniów i naśladowców Pańskich dla ich niewymownej miłości, którą własnemu Królowi i Mistrzowi pokazali, słusznie chwalimy, których w pobożności uczniami, a w chwale uczestnikami być pragniemy. Tedy setnik spalić ciało obyczajem pogańskim kazał, a myśmy kości jego nad drogę kamienie kosztowniejsze i nad złoto czystsze, z popiołu wybrawszy, na przystojne i uczciwe miejsce schowali, gdzie dzień męczeństwa jego z weselem obchodzić będziemy dla pamiątki tych, którzy taką dla Chrystusa pracę podjęli, i na posilenie a zachęcenie stateczności tych, którzy taką śmiercią Chrystusa wyznawać będą, któremu cześć i chwala na wieki. Amen.”

Zajmujący to, że względu na starożytność swoją, wykład różnicy między czią Boga i czią Świętych, i jasny dowód, że cześć relikwiom oddawana sięga pierwszych czasów chrześcijaństwa.

Cesarz Marek-Aureliusz kazał zaprzestać prze-

śladowania z powodu jawnego cudu, tak zwanej legii piorunującej, którym Bóg przyszedł na ratunek wiernym sługom swoim. W jednej z wypraw w głąb słowiańskich krajów, wśród lata, gdy rzymskie legiony, otoczone znacznie liczniejszymi zastępami barbarzyńców, wiele od upału i suszy cierpiały i bliskie już były zguby, cały oddział, z chrześcijan złożony, rzucił się na kolana, błagając Boga o pomoc. W tejże chwili deszcz orzeźwiający spadł z nieba, tak, że napić się mogli spragnieni Rzymianie, a zarazem straszliwy grad z piorunami rozproszył ich nieprzyjaciół i zapewnił zwycięstwo cesarzowi.

Do dziś dnia oglądać można w Rzymie, na tak zwanej kolumnie Antonina, którą Marek-Aureliusz na wieczną cudu tego pamiątkę wznieść kazał, płaskorzeźbę współczesną jemu, przedstawiającą cud legii chrześcijańskiej, odtąd legią piorunującą zwaną.

W trzy lata jednakże, po tak jawnym i głośnym cudzie, może bez wiedzy i współudziału Marka-Aureliusza, rozgorzało na nowo prześladowanie, straszliwsze jeszcze niż przedtem, zabierając niezliczone tłumy ofiar zwłaszcza w Galii, dzisiejszej Francji. Miasto Lugdun najwięcej ucierpiało wśród tego prześladowania, wydając długi szereg męczenników, z których wymienimy tylko świętego Potynusa, biskupa lugduńskiego, świętych Sanktusa, Maturusa, Aleksandra, Attala i młodą niewolnicę świętą Blandynę.

Ciała wielu świętych męczenników, którzy śmierć za prawdę ponieśli w Rzymie, pochowano w katakumbach. Opis tych podziemi, kryjących tak drogie sercu każdego chrześcijanina szczątki, podajemy w pięknym utworze postyckim Józefa Grajnera. Oto opis:

Trzy wieki męczeństw tu zbudowały
Wielkie umarłych miasto pod ziemią;
Gdzie skrył się zrazu świat chrześcijan cały,
Szczątki tam święte do czasu drzemią,
Póki w godzinę sądu nastanie
Ciał zmartwychwstanie.

Schodzisz po schodkach na dół w ciemnicę,
Przewodnik światłem drogę wskazuje,
W załamach setne widzisz ulice,
Tysiące wnek się rzędami snuje,
Trumny ich ciche zaległy wewnątrz
Na każdym piętrze.

Na płytach z muru, co wneki kryją,
Wryte godła męczeństwa, wiary:
Baranek, ryba, palma z lilią,
Krzyż, krąg wieczności, kielich ofiary;
W niszach męczennską krwią są nalane
Naczynia szklane.

Odblask pochodni w napisach wskaże
 O zmartwychwstaniu ciał wieszczę słowo;
 Ujrzysz pierwotne tutaj ołtarze,
 I nawy, gdzie się wierni zbiorowo
 Modląc, żegnali, idąc ofiarnie
 Na śmierć, męczarnie.

Czy z ciał ich Neron nieci pochodnie,
 Czy w cyrku krew ich męczeńska ciecze
 Z pod kłów zażartych, oni pogodnie
 Idą na forum po krzyż, pod miecze,
 Hymn niebu nucąc, zgodną drużyną
 Z uśmiechem giną.

Stami tysiacy tak męczenników
 Legły w schowaniu katakumb ciała,
 I tak w podziemnych tutaj tajników
 Wiara Chrystusa wciąż potężniała:
 Wszelkie męczeństwo z wszechmocy Bożej
 Wyznawców mnoży.

Gdy z wierzchu szumią Cezarów mury,
 Pod ziemią miasto męczeńskie rośnie;
 Tamto jaśnieje w złoto, marmury,
 Zbytek, swawola wzmaga się sprośnie, —
 Tu się w potężnej ciszy rozrasta
 Próg zmarłych miasta.

Zniknął na wierzchu gród z pany swymi,
 W pył się rozwiało wszechwładztwo Romy, —
 A to umarłych miasto z pod ziemi
 Dotąd istnieje w sposób widomy.
 Kto je odwiedza, woła w pokorze:
 Wielki-s jest, Boże!

Tak ci, co śpią tu w sen nieprzerwany —
 Duchem pokorne Chrystusa woje —
 Pobili wiarą mocne pógany
 I założyli nową ostoję,
 Co w sobie klucze Piotrowe wciela —
 Gród Zbawiciela.

Niewysławiona potęgi wiary!
 Ty cuda sprawiasz wśród krańców świata,
 Ludzkość się wzmaga siłą ofiary.
 — Pielgrzymie! choć cię noc zła oplata,
 Tu w blasku wiary ze czią spamiętasz
 Podziemny cmentarz!
 (Ciąg dalszy nastąpi).

Fryderyk Wielki.

W chwili, gdy Fryderyk W. przejeżdżał mimo
 jednej szkoły berlińskiej, wysypała się na ulicę ze
 zwykłą wrzawą dziatwa i przerwała myśl monar-
 chy. "Do szkoły, próżniaki!" rzekł król niecierpli-
 wie. — "Patrzajcie! — zawołał jeden berbecz za od-
 jeżdżającym — otóż on nie wie, że się skończyły
 lekcye! A zdaje się, że król!"

Drogą Świętych Męczenników wśród pogan.

(Dokończenie).

Abd-Ullahi, wyjeżdżając, powierzył mi klucze
 od skarbcza, pod warunkiem oddania ich pani w
 każdej chwili, gdy ich zażąda. Tegoż wieczora
 przysłała po nie niewolnica, przysłana przez panią;
 wypełniłem otrzymany rozkaz. O zmierzchu zażądano
 ich zwrotu, by przygotować sypialnię dla pa-
 na; odpowiedziałem, że służąca zabrała je i dotąd
 mi ich nie oddała. Szukano ich, lecz napróżno! Zo-
 staliśmy oboje oskarżeni, a kara miała być niezad-
 ługo spełnioną. Z bojaźni, bym nie został skaza-
 ny na niesprawiedliwe męki, skorzystałem z ogólnego
 zamieszanie, przeskoczyłem okalający mur i
 uciekłem. W tejże chwili przyszedł mi na myśl los
 dzieci, szukających schronienia u misjonarzy; zwy-
 ciężony bojaźnią tak okropnej śmierci kroki moje
 skierowałem po za miasto. Po półgodzinnym bie-
 gu, wycieńczony znużeniem i głodem, a nadewszystko
 drżąc z obawy, by nie zostać schwytanym, padłem na
 piasek pod drzewem, aby nieco wypocząć.

Nadeszła chwila, którą widocznie wybrała O-
 patrzność Boża; poczęła się walka we mnie. Zda-
 wało mi się, że dwa głosy we mnie się odzywały.
 Jeden mi mówił:

— "Uciekaj w las, może się ocalisz, a nie, to
 zjedzą cię dzikie zwierzęta i zakończy się twoja
 niedola!"

Drugi, więcej przekonywający, mówił mi:

— "Idź do misjonarzy i nie bój się niczego!"

Cóż miałem robić? Miałem do wyboru podwój-
 ną śmierć: albo pozartym być przez dzikie zwie-
 rzęta, albo zjedzonym przez misjonarzy. Pół go-
 dziny blisko walczyłem ze sobą i ostatecznie prze-
 chyliłem się na drugą stronę. Powiedziałem sobie.

— "Pójdę do misjonarzy, niech się dzieje co
 chce!"

Po tem śmiałem postanowieniu, rzecz dziwna,
 znikła wszelka trwoża i jakaś niewysławiona otu-
 cha wstąpiła do mej duszy. Podążyłem więc do
 miasta i z największym pośpiechem udałem się do
 domu misyjnego. Było to 10 sierpnia 1873 roku.

Zapukałem do drzwi i zapytałem, czybym nie
 mógł się widzieć z przełożonym księdzem Combo-
 nim. Otwierający drzwi zadał mi kilka pytań: kto
 jest moim panem, gdzie mieszkam i kto mnie przy-
 słał. Na pierwsze pytania z obawy odpowiedziałem
 kłamiąc, co do trzeciego rzekłem:

— Bóg mnie tu przysyła!

Ksiądz, słysząc te słowa, uśmiechnął się, za-
 mienił kilka słów z drugim, który stał za nim i dał
 rozkaz, bym do innych poszedł dzieci. Pan mój,
 domyśliwszy się, gdzie jestem, przysłał do ks. Com-

boniego, prosząc, by mnie odesłał, na co mu tenże naturalnie odpowiedział, że tego uczynić nie może, ponieważ sułtan dał mu przywilej, aby zatrzymywał każdego, który opieki misjonarzy zażąda.

Pan mój zaklinał księdza na wszystkich santonów muzułmańskich, by mnie wydał, lecz wszystko napróżno. Sądząc, że podarunkami uzyska przyjaźń ks. Comboniego, ofiarował mu dwie krowy i dwa woły. Na to odpowiedział mu przełożony:

— Nie sprzedaję i nie mogę sprzedać ludzi; jeżeli to dziecię chce wrócić do ciebie, to może, lecz jeżeli tu chce pozostać, nie masz prawa o nie się upominać... Możesz sobie wziąć twe zwierzęta, któreś mi ofiarował.

Pobity z tej strony Abd-Ullahi nie dał za wygraną. Następnego dnia, o czwartej po południu, przysłał moją matkę z tem zaleceniem, by mnie ze sobą przyprowadziła. Powoływała się biedna matka na wszystko, co tylko miłość macierzyńska podać jej mogła; ja jednak na to jedną tylko miałem odpowiedź:

— Matko, nie chcę, nie mogę pójść stąd; jeżeli chcesz ze mną zostać, to zostań, lecz wróć jeszcze pod jarzmo niewoli? — nie, nigdy tego nie uczynię!

Rozgniewana, powiedziała mi, że nie chce mnie więcej na oczy widzieć i opuściła mnie, nie pože gnawszy się nawet.

Potem przykryj scenie zachwiałem się, nie wiedząc co czynić, lecz jakaś wyższa siła wstrzymała mnie od nierozważnego kroku; zasmucony i zapłakany poszedłem do szkoły. Biedna matko! gdybyś ty wiedziała, jak dziś jest szczęśliwe twoje dziecko, któreś wychowywała, nie omieszkałabyś przyjmując tej wiary, która tak uszczęśliwiła twego syna. Mój Boże, daj mi matkę moją i siostry moje! Święta Moniko, któraś tyle się namodliła i napłakała, prosząc o nawrócenie twego syna, wysłuchaj dziś próśb dziecka za matką i kochanemi siostrami!

Po dziewięciu miesiącach przyjąłem chrzest święty i Sakrament Bierzmowania. Było to 12 czerwca 1874 r., w sam dzień Najświętszego Serca Jezusowego. Widocznie chciał przez to Zbawiciel nasz okazać miłość swą ku Afryce, pozwalając mi w tym dniu uroczystym odrodzić się chrztem świętym.

W r. 1875 wezwano O. Przełożonego z El-Obaid do Europy w sprawie misyjnej, ja i drugi murzyn zostaliśmy wybrani na towarzyszy jego podróży. — Zamiarem tego czcigodnego ojca, który tak się zgadzał z mojemi marzeniami i pragnieniami, było zabrać nas do Rzymu, do kolegium Propagandy, byśmy tam przygotowali się przez studia do godności kapłańskiej. — Jak mu wdzięcznym za tę łaskę jestem, trudno wypowiedzieć! Jeżeli trudno zapomnieć o rodzicach, którym tyle zawdzięczam, to byłbym prawdziwym niewdzięcznikiem, gdybym miał kiedy zapomnieć o tych niepo-

jętych łaskach, jakie od tego drogiego Ojca otrzymałem. Życie winienem Bogu i rodzicom, lecz dobrodziejstwo wykształcenia umysłowego i moralnego i łaskę kapłaństwa zawdzięczam moim przełożonym, tym niestrudzonym misjonarzom, którzy żadnych ofiar nie szczędzą, by nawrócić mych współrodaków do wiary Chrystusowej.

* * *

Przyjechawszy do Werony w r. 1876, oddałem się studiom początkowym języka łacińskiego pod kierunkiem Ojca Antoniego Squarantiego, obecnie przełożonego instytutu wychowującego misjonarzy dla Afryki środkowej.

* * *

W r. 1877 ks. Comboni został podniesiony do godności biskupiej i w tym celu udał się do Rzymu, aby przygotować się do aktu konsekracji. Z Monte Citorio, gdzie rekolekcyje odprawiał, napisał do nas list tchnący najwyższą miłością, zapraszając nas, byśmy przybyli do Wiecznego miasta, a byśmy mu asystowali przy Mszy świętej, a potem zostali w kolegium Propagandy. Ceremonia konsekracji odbyła się 12 sierpnia 1877 r., a następnego dnia byliśmy już członkami tego świętego instytutu.

Odbyłem studia języka łacińskiego, greckiego, hebrajskiego i filozofii w przeciągu lat siedmiu. Podczas drugiego roku filozofii niebezpiecznie zachorowałem. — Jego Eminencya ks. kardynał prefekt Propagandy namawiał mnie do opuszczenia Rzymu, co też uczyniłem w roku 1883. Dnia 20 czerwca wyjechałem do Kairu, gdzie przyszedłem do siebie i w r. 1884 przewielebny ks. biskup Franciszek Sogaro wysłał mnie do Bejrutu na uniwersytet OO. Jezuitów, a mianowicie na wydział teologiczny; tam nauczyłem się nieco po francusku.

W lipcu 1886 ukończyłem me studia i wróciłem do Kairu, gdzie otrzymałem święcenia wyższe z rąk naszego wikaryusza apostołskiego i 8 maja następnego roku zostałem kapłanem.

Oto w skróceniu opowiedziane życie młodego murzyna, którego religia chrześcijańska z podwójnej uwolniła niewoli.

Ach! — gdyby misjonarze mieli środki po temu, by kształcić murzynów na apostołów swych braci, znaleźliby w nich najdzielniejszych pomocników, którzyby roznieśli światło ewangeliczne po całej tej nieszczęśliwej krainie.



KAZIO Z PIĄTEJ CZYTANKI.

(Dokończenie).

Poruszyło się serce ojcowskie pana Bartłomieja, przygarnął chłopca do siebie, pocałował go w czoło i rzekł: Tak, ja to nieraz matce twojej obiecywałem — spróbuję, ale ty módl się, żebym wytrwał.

Uszczęśliwiony Kazio pakrył pocałunkami ręce ojca, i łzy popłynęły z oczu chłopaka.

— Dobrze, tato, będą się modlił, ale ty, przechodząc koło salonu, odwróć głowę i nie patrz w tę stronę.

Pan Bartłomiej pogłaskał syna po główce i zapisał:

— Słuchaj, chłopcze, a czy ty masz potrzebne książki i zeszyty?

— Bardzo mi brak ostatnich, prosiłem cię, tato, kilka razy, ale, ale... i chłopiec wołał nie dokończyć, aby tem wspomnieniem nie robić ojcu przykrości i wstydu.

— Pozyszywałem — mówię dalej — czyste kartki ze starych zeszytów i na tem piszę, nim dostanę pieniądze na nowe.

Ojciec sięgnął do kieszeni, chcąc dać chłopcu kilka centów na konieczne wydatki, ale w kieszeni nie było nic — pustka, bo nawet portmonetki nie znalazł, którą najwidoczniej gdzieś zgubił.

— O, przekłete wódczysko! — zawołał — tak to ona człowieka odurzy, że i rozum go się nie trzyma, a człek, jak baran, nie wie, co robi. O, niedoczekanie twoje, żebyś mnie znów znęciła!

Tu zmartwiony i rozgniewany sam na siebie i wódkę pan Bartłomiej z całych sił cisnął butelkę na ziemię, aż szkło rozprysło się po całej izbie, napełniając ją niemiłym wyziewem.

— Czekaj, synu, za tydzień już prosto z pieniędzmi do domu powrócę, ani popatrzę w stronę karczmy, tak mi Boże dopomóż. Przez te kilka dni musisz się jeszcze obchodzić tymi zeszytami, które masz, bo nie mam ani centa.

Wychodząc do pracy, tego dnia pierwszy raz przeżegnał się, zmówił sobie "Pod Twoją Obronę", polecając się Matce Najświętszej, by go od pokusy ustrzegła.

Kazio uszczęśliwiony pobiegł do szkoły. W czasie Mszy św. dziękował Panu Bogu za dobre postanowienie ojca, bo rozumiał dobrze, że należy dziękować za otrzymane łaski, przez co nowe otrzymujemy dary.

W klasie na lekcji katechizmu Siostra nauczycielka objaśniała znaczenie drugiej prośby Modlitwy Pańskiej: "przyjdź królestwo Twoje!"

— Przez te słowa — mówiła — prosimy Pana Boga, żeby On mieszkał w duszy naszej i w duszy każdego człowieka. To znaczy, aby oświecał nasz rozum, skłaniał wolę do dobrego spełnienia na-

szych obowiązków i do tego, aby wszystkie nasze myśli i zamiary były zgodne z Jego przykazaniami i z nauką kościoła.

W czyjem sercu Bóg króluje, stamtąd ustępuje kłamstwo, gniew, zazdrość: tam nie powstanie chęć zemsty, urazy, mściwości; taki człowiek łatwo przebacza, pierwszy do pojednania podaje rękę, on zawsze spokojny, pogodny, wesoły, nawet w smutku i przeciwnościach. Z takim człowiekiem chciałoby się zawsze obcować i nie rozstawać nigdy, coś do niego nas pociąga, bo tam Pan Bóg w duszy króluje; a jak jasne promienie słońca, przedzierając się przez szare obłoki, niosą ziemi światło, ciepło i życie, tak Boża obecność w duszy udziela się i drugim przez czyny i słowa tego, w czyjem sercu jest królestwo Boże.

Mówiąc więc w pacierzu: "przyjdź królestwo Twoje", prosicie o tę łaskę dla siebie i dla waszych rodziców, jak również i dla wszystkich ludzi.

Po objaśnieniu i powtórzeniu wykładu przez dzieci, jedno z nich, mały Henryś, podniósł rękę na znak, że chciałby coś powiedzieć.

Otrzymałszy pozwolenie od nauczycielki, rzekł:

— Ja myślę, proszę siostry, że Pan Bóg króluje w sercu Kazia, bo on zawsze taki dobry, pilny, nie gniewa się nigdy i tak z nim miło jest bawić się, bo nigdy nie robi nikomu przykrości, zawsze ustąpi i nie skarży na nikogo.

— On zawsze drugim usłuży i pomoże — dodała jedna z dziewczynek.

Oczy wszystkich dzieci zwróciły się na Kazia, a on zawstydzony pochwałami lekko się zarumienił i dziwił się, że go chwala, bo nie miał o sobie takiego wyobrażenia.

Henryś nie omylił się, Kazio bowiem żadnym ciężkim grzechem nigdy nie obraził Pana Boga, więc Bóg królował w jego duszy.

Za tydzień przyszedł do szkoły w nowym i ciepłym ubraniu. Miał też już za co kupić nowe zeszyty, miał na drugie śniadanie, jak i towarzysze, świeżą bułkę z szynką, rumiane jabłuszko, a nawet cukierki, które natychmiast rozdawał między dziećmi.

Ojciec przez ten czas ani razu nie zajrzał do karczmy. Sprawily to niezawodnie wytrwała modlitwa Kazia i dobre jego postępowanie, które podobalo się Bogu i wyjednalo nawrócenie się ojca.

Wszystkie dzieci postanowiły zawsze odmawiać pobożnie Modlitwę Pańską, prosząc, aby królestwo Boże zapanowało w sercach wszystkich ludzi.

Siostra Helena C. R.



Pogadanka naukowa.

Kopalnie soli.

(Ciąg dalszy.)

Pod kierunkiem tak mądrego zarządcy, jakim był Wierzynek, kopalnie i miasta Wieliczka i Bochnia rozszerzyły się. Przy kopalniach urządzone były łaźnie i kuchnie dla robotników, a robotnicy, którzy ulegli jakiemu wypadkowi w kopalni, do końca życia otrzymywali zapomogi z dochodów kopalni. Pokazuje to dbałość zarządców nie tylko o kopalnie, ale i o pracujących w nich.

Dochody z kopalń były wielkie. Starczyły one na utrzymanie starych, niezdolnych do pracy robotników, i na wynagrodzenie zasłużonych krajowi mężów oraz na potrzeby dworu królewskiego. Z dochodów kopalni soli opłacano ślubne podarki królowym; z tych dochodów król nagradzał dostojników państwa. Dzierżawa kopalń była niezmiernie zyskowną i niejedyną małą pracą dorobił się majątków. Dlatego dzielny Stefan Czarniecki, który tak umiejętnie walczył ze Szwedami i imię swoje na zawsze wstawił, zwykł był mawiać o sobie: "Ja nie z soli ani z roli, ale z tego, co mię boli, urośłem". Miało to znaczyć, że wszystko co posiadał, zawdzięczał własnej i ciężkiej swej pracy, że do znaczenia i zasmożności doszedł tylko odwagą i dzielnością swego ducha.

Wieliczka dostarcza soli w trzech gatunkach: szybikowej, spizowej i zielonkowatej. Sól szybikowa jest najczystsza i najjaśniejsza, jest ona przeważnie używaną do pokarmów; sól spizowa, makowicą zwana, była po raz pierwszy odkryta przez górników, sprowadzonych ze Spiża. Jest ona zanieczyszczona piaskiem i gliną, przytem zawiera w sobie wiele wapiennych skorupki, z żyłatek, zwanych mięczakami; wreszcie sól zielona, kryształowa, gruboziarnista zawiera w sobie wiele gliny i anhidrytu, wskutek czego nie może być używaną do pokarmów.

Najlepsza sól szybikowa dobywa się z pokładu najgłębszego, który nie przechodzi grubości dwóch jardów. Na tym pokładzie leży pokład soli spizowej grubości do 6 jardów; wierzchni pokład zawiera w sobie sól zieloną. Pokłady, leżące jeden nad drugim rozdziela od siebie pokład iltu solnego, gipsu i anhidrytu. Trzy te pokłady soli przykryte są tłustym czarnoziemem, opierającym się na warstwie gliny, leżącej na piasku, który od soli zielonej odgradza pokład łupku gliniastego. Pierwszy pokład soli leży w głębokości 70 przeszło jardów od powierzchni ziemi. Prócz powyższych odkryto jeszcze sól trzeszczącą, z której przy zanurzaniu jej w wodzie, z szelestem wydobywa się powietrze. Jest też sól tak zw. kapana, pod postacią sopłów,

tworząca się w tych miejscach, gdzie woda, solą przesycona, przecieka.

Wydobywanie soli postępuje wten sam sposób jak wydobywanie węgla kamiennego i innych mineralów z wnętrza ziemi. A więc najprzód kopie się głęboką studnię, czyli szyb. Kopanie szybu trwa do póty, dopóki górnicy nie dokopią się pokładu soli, którą chcą wydobywać. Dla wydobywania soli szybikowej, muszą przekopać pokłady zielonej i spizowej. Doszedłszy do żadanego pokładu, przeprowadzają do szybu w różnych kierunkach galerye poziome i wybierają sól z pokładu.

Żeby zapobiedz zawaleniu się górnych warstw robotnicy pozostawiają słupy soli, albo też podpierają strop drewnianymi belkami. Oprócz tego dla łatwiejszego dobywania soli kopią nowe, dodatkowe szyby i nowe korytarze, z których powstaje cały labirynt ganków tak poziomych jak i pionowych. Wśród nich rozrzucone są tu i ówdzie wielkie komory, powstałe z wyrąbania olbrzymich i oddzielnych brył soli, znalezionej w pokładzie gliny.

Zwiedzanie kopalni jest bardzo pożyteczną rzeczą i pouczającą. Odbywa się je w Wielicze przy rzesistem oświetleniu elektrycznym, co czyni wspaniałą i efektowną widok połyskujących ścian i słupów soli, od których tem groźniej odbija czarna głęb dalszych i nieoświetlonych komór i korytarzy. Całość robi wrażenie jakiegoś podziemnego, kryształowego zamku. Każdemu z naszych czytelników radzimy, aby, będąc w Starym Kraju, zwiedził kopalnię Wieliczki, a żałować tego nie będzie. Poniżej podamy czytelnikom opis tych bogatych i sławnych na świat cały kopalń.

Kopalnia soli w Wielicze obejmuje 7 poziomów do których prowadzi 8 szybów, i na których znajduje się mnóstwo korytarzy i 70 komór różnej wielkości i wysokości, służących przeważnie na składy soli. Ogólna długość podziemnych korytarzy wynosi razem 80 mil geograficznych. To znaczy, że gdybyśmy wszystkie te ganki podziemne ułożyli w długość na powierzchni ziemi, to długość ich przeniosłaby odległość od Chicago do Milwaukee o 7 naszych mil. Najszybszy pociąg kolei North Western, który przebiega przestrzeń między powyższymi miastami w ciągu 1 godz. i 45 m. potrzebowałby kilka minut więcej czasu do objechania podziemnych ganków kopalni. Zaś człowiek, idąc bez odpoczynku, na przejście wszystkich ganków musiałby poświęcić 23 godziny i 36 m., tj., prawie całą dobę, przechodząc średnio 1 milę ang. w przeciągu 15 minut. Z tego porównania czytelnicy mogą sobie choć w przybliżeniu wyobrazić wielkość kopalni w Wielicze. Kopalnia w Bochni nie jest jeszcze dostępną dla publiczności.

NO DAŁ.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Chłopczyk i źrebkę.

“Moje śliczne źrebiątko! ponoś mię na grzbiecie!”
Tak młodego konika małe prosi dziecię.

“Chciałbym się bardzo z tobą przejechać przez
błonia,

Na to odpowie źrebek chłopczykowi grzecznie:

— Nie dziecię, to dla ciebie będzie niebezpiecznie,
— Ja jeszcze nie potrafię jeźdźca nieść na sobie
— Łatwo ci więc chłopczykowi jaką krzywdę zrobię!

Patrz — tuż obok się pasie duży konik siwy,

— Siądź nań śmiało i mocno chwyć się grzywy.

— On dobry, więc się na nim najeździsz do woli,

— Lecz wprzód spytaj tatusia, czy na to pozwoli!

z K. H. Wachtel.

Co wyleczyło Zosię?

(Dokończenie).

Zosia z gniewu rozplakała się i, opuściwszy swoje koleżanki, pędem biegła do domu.

— Czy naprawdę ja jestem brzydka i zła? — pytała sama siebie po drodze — muszę zaraz zobaczyć.

Wpadła do mieszkania.

Matka już dawno wróciła i zajęta była przygotowaniem obiadu.

Zosia, nic nie mówiąc, cała zapłoniona z gniewu wprost pobiegła do gościnnego pokoju, aby się przejrzeć w lustrze.

Otworzyła drzwi, przestąpiła próg i chciała iść do lustra. Lecz ku wielkiemu swemu zdziwieniu ani kroku dalej ruszyć nie może. Coś jakby ją przykuło do podłogi, od której w żaden sposób róg oderwać nie mogła. Stała tak chwilę, jakby wrosła.

— Ach, to świeżo pomalowana podłoga, przy pomniała sobie i w jednej chwili ochłonęła z gniewu i zapomniała o lustrze.

Nareszcie udało jej się oderwać nogi od podłogi i uciec z pokoju. Usiadła w przyległym pokoju i wzięła do ręki katechizm, chcąc sobie powtórzyć lekcję na popołudnie.

Ale nauka jakoś wcale jej nie szła. Czytała, powtarzała głośno, lecz nic nie rozumiała, bo wciąż myślała o podłodze, na której zostawiła ślady swoich trzewików.

— Eh! — pomyślała — jak nie przyznałam się siostrze w szkole, tak samo nie przyznam się mamie, i nie będzie wiedziała, kto to był w tamtym pokoju.

Lecz i tem się nie uspokoiła. — Już dziś jedno kłamstwo popełniłam w szkole, a teraz chcesz popełnić drugie — coś Zosi szeptało w serduszkach. — Widzisz — mówiło jej — to wszystko przez to lustro i przez to, że taka ciekawa jesteś przeglądać

się w niem. Gdybyś nie była taką prózną i ciekawą nie byłabyś tego zrobiła. Wszystko to przez twą próżność, Takie wyrzuty dręczyły biedną Zosię.

Wtem mama zawołała dzieci do stołu.

Poszła i Zosia, ale nic jeść nie mogła. Przed oczami stała jej podłoga. Myśl o niej i o tem, co powiedzieć mamie, gdy szkodę spostrzeże, odebrała Zosi apetyt.

— Nieszczęsne to lustro, poco ono tam stoi, ono wszystkiemu winne — mówiła sobie w myśli.

— Nie lustro winne, tylko twoja próżność temu winna — odpowiadał głos wewnątrz serduszka.

— Czy chora jesteś, Zosiu? — zapytała mama, widząc, że nic nie je i jest jakoś dziwnie zamysłona.

— Nie, mamusiu, nie jestem chorą, ale dziś nie mam żadnego apetytu — odpowiedziała Zosia.

— Wypij przynajmniej szklankę mleka — zachęcała mama.

Skończył się obiad.

Matka, posprząawszy naczynia ze stołu, kazała je Zosi wymyć, a sama ciekawa, czy podłoga już wyschła, zwróciła się w stronę pokoju gościnnego.

Widziała to Zosia.

Wtej chwili radaby była, żeby na świecie nie istniały żadne gościnne pokoje z malowanymi podłogami i dużymi lustrami. Serduszko biednej Zosi zaczęło się tak kołatać w piersi, iż zdało się, jakoby stamtąd gwałtem chciało się wyrwać.

Zaś twarz to oblewała się rumieńcem, to bledła jak wosk.

! Ktoby teraz był widział Zosię, śmiało i napewno zgadłby, że nie ma czystego sumienia, że się czegoś obawia.

Wnet też dzieci usłyszały matkę wołającą:

— Zosiu, Tomku, chodźcie tutaj natychmiast.

Gdy dzieci przybiegły, matka zapytała:

— Które z was było w pokoju?

— Ja nie byłem, odpowiedział Tomek.

— Ja nie byłem, zawtorowała mu najmniejsza czteroletnia siostrzyczka Józia.

Zosia stała, nic nie mówiąc. Walczyła z pokusą: czy skłamać, czy się przyznać...

Naraz rozplakała się głośno i rzuciła się ku mamie, a tuląc się do niej, z płaczem wyszeptwała:

— To ja mamusiu byłam; to brzydkie lustro winno temu, bo chciałam się przejrzeć w niem.

— Zasłużyłaś na karę — odpowiedziała mama — ale, że przyznałaś się do winy, to ci przebacze, zresztą sam wstyd jest ci już karą za twoją próżność.

Odtąd Zosia zmieniła się zupełnie. Wyrzekła się próżności, nie staje już przed lustrem, jak to czyniła przedtem. To też wyleczona z próżności, jest znów grzeczna pilna, wesoła jak ptasze i lubiana przez wszystkich.

F. Ł.

MACIERZ POLSKATYGODNIK POWIEŚCIOWO ILLUSTROWANY
DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

wychodzi co czwartek, każdego tygodnia

Adres redakcyjny: **MACIERZ POLSKA,**
21 INGRAHAM STREET, CHICAGO, ILLINOISPrenumerata roczna wynosi \$1.00, — Pojedynczy numer 3 centy
lub miesięcznie 10 ctAdres administracyjny: **MACIERZ POLSKA,**
141-143 W. DIVISION STREET, CHICAGO, ILL.**MACIERZ POLSKA**AN ILLUSTRATED WEEKLY FOR CHILDREN AND YOUNG PEOPLE
issued at Chicago every Thursday.Editor's address: **MACIERZ POLSKA,**
21 INGRAHAM STREET, CHICAGO, ILLINOIS

Subscription \$1.00 a year or 10 cents a month. Single copy 3 cents

Address of Business Office

THE POLISH PUBLISHING CO.

Publishers of

MACIERZ POLSKA

141-143 WEST DIVISION STREET, CHICAGO, ILLINOIS

Z G O D A.

Wielkie to skarby
Zgoda wśród dzieci
Ona jak Boże
Słoneczko świeci.

*

Niezgoda, swary
Gorzej trucizny,
Nie dadzą dożyć
Późnej siwizny,

*

Niezdolny miłym
Nie będzie Bogu,
Czeka go przykreść
Na każdym progu.

*

Wszystko, co dobre
Wypuści z dłoni,
Nieszczęście za nim,
Zda się, że goni.

*

Więc trzeba o tem
Pamiętać, dzieci,
Że zgoda w życiu,
Jak słońce, świeci.

*

Raduje, cieszy
Cześć, miłość budzi,
To skarb, to szczęście
Dla wszystkich ludzi.

Świątynia królowej Saby.

Tłumaczył z angielskiego ks. J. Szczypta.

(Ciąg dalszy.)

„Musiałem iść sam”, mówi p. Godfrey. „Zostałem więc moje pakunki i prowianty w Henelahi wyruszyłem wczesnym rano. Wyszedłem na pewne wzniesienie i z wierzchołka mogłem już widzieć wiele wież świątyni. Potem przeszedłem w ciemny las, a po prędkim pochodzie wyszedłem nagle na otwarte pole.

„Widok, jaki się moim oczom przedstawił, wykrzyknął p. Godfrey innego dnia w St. Louis, był tak niezwykłym i tak przy tem wspaniałym, że nigdy go nie zapomnę w mem życiu. Słońce właśnie wschodziło na horyzoncie nieba, a skutek tego był tak wspaniałym, że brak mi słów na jego opisanie. Gdy tak przypatrywałem się ciekawie, oczarowany zupełnie, promienie słońca padły właśnie na owe ruiny.

„Świątynia stała w środku obszernego placu, otoczonego wielkim kamiennym murem. Ranne promienie słońca lśniły się w błyszczących do dziś dnia fasadach tej wspaniałej, z białego marmuru, budowy, pochodzącej z czasów jakiejś starożytnej i barbarzyńskiej cywilizacji. Zamek ten cały wydał mi się dziwną mieszaniną babilońskiej i egipskiej architektury.

„Stałem tak przez dość długą chwilę, oniemiały zupełnie i wpatrzony w tę ogromną budowę. Słońce podniosło się już wyżej i rzuciło cień zamku na ściany, otaczające go, i na krzaki, poza niemi rosnące.

„Ale najwięcej uderzającą cechą owej dziwnej świątyni”, mówił dalej ów badacz, p. Godfrey, była ogromna wieża okrągła, która wznosi się ze środka świątyni na wyżej niż 200 stóp ku niebu, zakończona u góry kolosalną głową marmurową, króla. Gdym obejrzał dokładnie tę twarz może 25 stóp szeroką i proporcjonalnie długą, wpatrywałem się jeszcze dalej w to dziwo z otwartymi ustami.

„Ta olbrzymia głowa, wzniesiona tak wysoko nad ziemią, posiadała królewski wdzięk i powagę. Zęby zdawały się być z kości słoniowej, wargi grube, czoło szerokie i niskie, włosy długie i kędzierzawe, nos bardzo wydatny z garbem, wskazujący wyższość inteligencji od dzisiejszej tamtejszych krajowców.

„Ach te oczy! te oczy! — zaiste, to najszczególniejszy rys całej tej głowy”, mówił p. Godfrey. Nie były to ani głębokie jamy oczne ani nawet wyrzeźbione kamieniem, a jednak zdawały się błyszczeć takim blaskiem, że słońce nie powiększało go bynajmniej, ale przeciwnie — łagodziło go je

tam żadnych szczelin ani szpar, ani najmniejszego nawet znaku czasu. Jedyne światło, jakie tam dochodziło, padało z góry, i oto ten fakt uderzył mię bardzo, że nie było tam ani jednego otworu w ścianach. Ten zatem pałac ogromny, myślałem musiał być niegdyś i sławnym zamkiem i cytadelą zarazem niezwykłą.

aż wreszcie dostałem się do ściany, otaczającej tę wieżę. Ściana ta prawie cudownie była zachowana. Była ona zbudowaną z granitowych kwadratów, połączonych ze sobą cementem w ten sposób.

„Wchód do owej ściany stanowiła szeroka furtka z czarnymi plamami na kamieniach, które niegdyś podtrzymywać musiały zawiasy. W tej chwili przyszły mi na myśl wszystkie zabobony krajowców, ale pomimo to nie zawahałem się ani na chwilę, ale wszedłem przez nią śmiało.

„Znalazłem się nagle na wielkiej i okrągłej płaszczyźnie, wyłożonej kamieniami. Z drogi, jaką po niej przebyłem, by dojść do świątyni wnioskuję, że wynosić mogła około 3 bloki kwadratowe.

„Zamek sam zajmował przestrzeń jednego akra



POBŁOGOSŁAW NAM BOŻE....

by mogły trwać przez wieki. Była ona wysoką około 30 stóp, a grubą na 3 stopy. Chodziłem wzdłuż niej z jakie 15 minut, znajdując w niej zaledwie jeden otwór, który prowadził na południe.

„Poza tą ścianą znajdowały się ogromne bryły kamienne, w rozmaite kształty ciosane, a wszystkie przeważnie zdawały się być przygotowane do jakiegoś ogromnego budynku. Nie było na nich śladu cementu, co naprowadziło mnie na myśl, że były one przygotowane dopiero do jakiegoś budynku, którego nigdy nie postawiono.

i zdawał się być wysokim około 45 stóp od podstawy owej wielkiej wieży środkowej. Wchód znów do owego zamku był dosyć szerokim, bo dwa wozy łatwo obok siebie wjechać weń mogły. Wchód ten i krużganek do hali były w łuk zagięte u góry.

„Podłoga była z kamienia wygładzonego,” mówił dalej ów badacz, “a odgłos mych kroków zbudził mnóstwo nietoperzy i różne ptactwo drapieżne. W pobliżu środka owego budynku była wielka hala około 100 stóp kwadratowych mająca, której ściany były z twardego marmuru. Nie było

szące. Cała ta głowa — to znakomite arcydzieło sztuki, wykończone daleko doskonalej, aniżeli sam Sfinx. Olbrzymia wieża, która ją podtrzymywała, była około 50 stóp szeroką u swojej podstawy, a wznosiła się ze środka płaskiego prawie dachu.

„Po oglądaniu przez pewien czas tej wspaniałej pamiątki przeszłości, poszedłem dalej ukosem,

„Na północnym końcu owej hali, mówił dalej p. Godfrey, był tron kamienny. Szukałem w ścianach jakiego tajemnego ganku, napisów, badałem podłogi kamienne, szedłem wszędzie cal po calu, ale nie mogłem znaleźć nic ważnego, ani nawet śladu, co by mi pomogło rozwiązać zagadkę. Nie miały one żadnej poręczy, ale że były na 5 stóp blisko szerokie, więc zapalając co chwila zapałkę, byłem w stanie wyjść po nich bezpiecznie, aż wreszcie znalazłem się na dachu owego zamku. Nic tam ciekawego nie było.

„Szedłem więc dalej w górę po schodach, które teraz prowadziły na około owej wieży środkowej. I tu nie było również żadnych poręczy, skutkiem czego to mozolne wspinanie się w górę sprawiało mi zawrót głowy. Na wysokości 20 stóp znajdował się otwór z dwóch stron tj. od wschodu i zachodu, z których każdy prowadził ze schodów do pokoju we wieży. Badałem każdy pokój, ale nic nie znalazłem. Gdy wreszcie dostałem się aż na sam wierzchołek owej wieży, a do podstawy owej na niej olbrzymiej głowy, znalazłem tam znów mały otwór i wszedłem. Przekonałem się, że ta głowa była miejscem dla warty (straży), z którego to miejsca cały kraj na mile i mile w każdym kierunku można było oglądać. Zamek ten zatem posiadał wielkie strategiczne znaczenie.

„Jak dziwne były te schody zewnętrzne, mówił p. Godfrey, tak dziwniejsze jeszcze były schody, które rozchodziły się wewnątrz owej wieży. Co do mnie, to nie widziałem nigdy tak wspaniałego dzieła architektury. Co mnie zaś najwięcej zadziwiło, to to, że tak w pokojach wieży, jakoteż i w owych otoczeniach owej wielkiej hali, nie odbijało się echo moich kroków.

POCZTÓWKI MÓWIĄCE.

Wiadomo wszystkim naszym czytelnikom, że fonografy utrwalają wszelkie dźwięki na wałkach, zrobionych z masy pastycznej, a gramofony na płaskich krążkach i następnie je powtarzają.

Technik francuski Marotte wynalazł specjalną masę, którą nazwał sonoryną. Tą masą powleka tekturowe kartki, formatu zwyczajnej pocztówki, nazwanej przez niego fonokartą.

Czystą fonokartę zakłada się do odpowiednio urządzonego gramofonu, opatrzonego dyafrajmą

piszącą, w której denko zamykające tubę posiada ostrze z szafiru.

Mający zamiar wysłać fonokartę wypowiada swój list (od 70 do 80 wyrazów) do tuby, puszcza w ruch fonograf, a drganie ostrza ryje na karcie linie spiralne jak na zwykłej płycie gramofonu.

Następnie z drugiej strony przykleja się markę, pisze adres i kartę wrzuca do skrzynki.

Adresat, otrzymawszy fonokartkę wkłada ją do swego gramofonu i wysłuchuje list korespondenta. wypowiedziany żywym słowem, co mu sprawia daleko większą przyjemność, niż odczytywanie pisma.

Jak obecnie przyrządy fonograficzne są jeszcze za drogie, to też fonokarty mało są rozpowsze



chnione, gdy jednak przyrządy te potanieją i stają się przystępnymi dla każdego, choćby najuboższego, i karty zyskają ogromne rozpowszechnienie.

Wtenczas każdy będzie mógł list podyktować fonografowi, który wiernie każde słowo i sposób jego wymówienia zapisze na fonokarcie i wiernie później powtórzy. Cieszyć się mali czytelnicy, bo niedługo nikt już nie będzie potrzebował uczyć się pisać. Każdy mieć będzie mały aparacik fonograficzny, odpowiedni zasób fonokart, których każdej chwili będzie mógł użyć. Nim atoli te błogie czasy nadejdą, tymczasem musimy po dawnemu listy pisać, a na to trzeba umieć pisać.

Obrazek przedstawia małą dziewczynkę, która dyktuje list, widocznie do swojej przyjaciółki, denosząc, że pióro i kałamarz z atramentem wyrzuciła za okno i odtąd zawsze już mieć będzie czyste, niepoplamione atramentem palce.

(Dokończenie nastąpi.)

Biskup Chełmski.

Szczuka, biskup Chełmski, gdy raz posóstnu kareta w Warszawie jadąc w błocie uwiązł, rzekł „Kiedy tylko kanonikiem będąc, parą koni po całej Warszawie przez różne błota jeździł nigdy mi ulgnał, a teraz, gdy biskupem, grzęznę. Musi stać biskupi wielkim być ciężarem, kiedy go i sześć koni uciągnąć nie mogą.”

DWIE POTĘGI.

POWIEŚĆ Z CZASÓW DYOKLECYANA.

Przez Teresę Jadwigę.

(Ciąg dalszy).

W oczach Stabora świeciła radość.

— Od iluż niebezpieczeństw jabym pragnął cię ustrzedz! — rzekł głosem wzruszonym.

Dziwne to były słowa, lecz Marcelin nie zwrócił na nie uwagi.

— Czy pojedziemy na łowy? Czy wolisz wrócić do domu? — zapytał. — Ręce masz pokaleczono, suknie poszarpane.

— Opatrzę ranę przy pierwszym spotkaniem strumieniu i pojedziemy dalej — odparł Stabor.

Marcelin zwrócił się do niewolników.

— Rysia zabrać ze sobą! — krzyknął — skóra jego w stóp łoża mego będzie leżeć i przypominać mi najwierniejszego z moich przyjaciół.

— Przekłęci niech będą bogowie! — syknął przez zaciśnięte zęby Alcybiades, poczem do Mora się zbliżył.

— Ty dziś jeszcze puścisz się w drogę — szepnął do niego.

Mor białymi zębami błysnął i skinął głową na znak zgody.

— Alcybiadesie, czemu nie jedziesz razem z nami? — zapytał Marcelin zwracając się do oddalonego.

Greczyn pośpieszył z uprzejmym uśmiechem.

— Uścisknij mu dłoń po raz wtóry — rzekł Marcelin do Stabora — jego to strzała powaliła rysia.

Stabor wpatrzył się badawczo w oczy nieprzyjaciela.

— A jednak nie czytam radości w jego źrenicach — rzekł smutnym głosem, podając dłoń Grekowi.

— Winienem ci życie, nigdy o tem nie zapomnę! — rzekł.

Drażnienia, które otrzymał Stabor, okazały się jednakże głębszemi, niż z początku sądzono. Wróciwszy z polowania, młodzieniec dostał gorączki. Sali u trzymał, że zna się na medycynie.

Virinus oporu nie stawiał i Stabor umieszczony został w pokoju starca.

Sali całe godziny przesiadywał przy jego łożu i przekonał wszystkich, że leczyć potrafi, bo gorączka po kilku dniach ustąpiła, a rany zablizniać się zaczęły.

Marcelin często odwiedzał Stabora i długie godziny przesiadywał w pokoju nauczyciela. Niekiedy przychodził też i Virinus. Wówczas Sali zawiązywał poważną rozmowę o celach życia człowieka, o filozofach greckich i rzymskich.

Z niewolników jeden Tyr bywał dopuszczany do pokoju Sali, innych nie wzywał on nigdy.

Stabor wdzięczny wszystkim za troskliwość, szybko wracał do zdrowia.

— Jakaś przyczyna moralna utrudnia mi wyleczenie chorego — rzekł dnia jednego Sali do Virinusa — może mu potrzeba tkliwszej, siostrzananej opieki.

Virinus uśmiechnął się pobłaźliwie.

— Narzązał swe życie dla Marcelina, nie zbraknie mu i tej opieki w moim domu — odparł.

Tego południa odwiedziły Stabora Sylwia z Leną.

— Pięknie jest, gdy kochamy bogów i służymy im wiernie — rzekł Virinus do swej wychowawicy — lecz bogowie kochają tych silniej, których serca są tklive na niedolę ludzką. Mamy w domu chorego, Leno, tyś go jeszcze ani razu nie odwiedziła.

Dziewczynka odparła z właściwym sobie smutkiem:

— Czekałam twego i Sylwii pozwolenia, szlachetny Virinusi.

— Idź więc do Sylwii, powiedziałam jej, że cię przyślę — rzekł Virinus.

Lena pośpieszyła do opiekunki, poczem obie udały się do Stabora.

W ten sposób odwiedzały go codziennie. Czasami słuchały w skupieniu poważnych rozpraw Sali czasami Marcelin przerywał żartami rozmowę naukową, wesoły śmiech obijał się o ściany komnaty mędrca.

Alcybiades, który nie bywał dopuszczany do tych poufnych zebrań, wpadł w zazdrość i pienił się z gniewu.

Lena zwykle prosiła, aby żarty i śmiechy cichły w pokoju mistrza, aby poważny głos starca znowu się odzywał.

Sali mówił tak pięknie o wszechświecie, o całej naturze, o tej potędze nieznannej, która to wszystko utworzyła i utzymuje w cudownej harmonii, że oczy dziewczęcia rozszerzały się wyrazem zachwytu, a gdy do bóstw wracała, to modliła się gorliwie i hojniej wonne kwiaty na ołtarz rzucała.

— Pewnego razu Lena, zasłuchana w słowach Sali, zapytała:

— Czy to Jowisz stworzył naszą piękną ziemię?

Mistrz położył pomarszczoną dłoń na jej złotej głowie i popatrzył na nią chwilę z widoczną tkliwością.

— Waszych wierzeń nie znam, bom ja tutaj obcy — rzekł wreszcie — powiem ci, w co wierzę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zadania i Zagadki.

Pytanie: Co wywołało wojnę Polski z Rusią za czasów Bolesława Chrobrego i jaki był skutek z tej wojny dla Rusinów i Polaków? Czas na odp. do 17-go marca.

Zagadka.

Dwie tylko litery: nie trudne zadanie,
Przeczytane razem — znaczą posiadanie.
Staw jedną na przedzie, masz Zulusów plemię,
Które licznie zaludnia afrykańskie ziemie.
Znów literkę dostawie, a wnet odnajdziecie
Buddyjskiego kapłana w odległym Tybecie.
Tenże wyraz, gdy go się w innym sensie bierze,
Da jeszcze, znane w Andach, pożyteczne zwierzę.
Piąta wreszcie litera, gdy stanie na czele,
Da już całość skończoną, młodzi przyjaciele;
Tej całości unikać radzę szczerze, dzieci,
Bowiem nigdy nie zdobi, ale zawsze szpeci.

Kwadrat magiczny.

a a a a e	znac.	wyr.:	rozśmiesza.
e e e i j	„	„	utwór muzyczny;
k k k m m	„	„	miara;
n o o p r	„	„	imię żeń.
r r r t t	„	„	ciężar.

W powyższym kwadracie przedstawie litery tak, aby utworzyły pięć wyrazów mające wyżej wymienione znaczenia.

Rozw. zag. z Nr. 9: Jerzy, Ameryka, Narcyz, Małpa, Arcydziewo, Tatry, Elba, Jowisz, Kopernik, Orzeł: JAN MATEJKO.

Tratne rozwiązania nadesłali: St. Schultz, Mar. Grabarska, Elż. Litka, Ter. Wojtarówna, Jadw. Schultzówna, Józ. Kuszanka, St. Bejanka, Cec. Jaśkowiakówna, Kl. Pawelec, Elż. Kikulska, Agn. Guzeczanka, Leok. Jaśkowiakówna, Roz. Dembska, Kat. Behnkówna, Ant. Rakowska, Mar. Markówna, Marta Platuszyńska, St. Markowiczówna, Wład. Jastrowska, Agn. Rychłowska, Hel. Kraszkiewiczówna, Elż. Stachowiczówna, Eleon. Olsztówna, Cec. Czosków, Anna Kaszewska, Ant. Skibiski, Joan. Złotnicka, Fr. Aniołowski, Cec. Niedźwiecka, Joan. Zientarówna, Pel. Zientarówna, Agn. Tylkowska, Bron. Wiszowaty, Zof. Wiszowata, ze szk. św. St. K. Chic. Czesław Zamiara, ze szk. N. M. P. od Nieust. Pom. Chic. Mar. Gorasówna, Sal. Taładziewiczówna, Hel. Greenwaldówna, Marya Opielanka, An. Lipińska, Wład. Schulferówna, Jul. Ochocka, Józ. Wiśniewski, Ag. Mroczkowska, Leo. Linowiecka, M. Skajewska, Wikt. Rybówna, Wł. Okoń, St. Kuszanka, Pel. Kozakiewiczówna, Szcz. Brzozowski, Fr. Pawłowski, Hel. Gawińska, Hel. Dora, Ad. Szerląg, Ter. Brochocka, Roz. Wychówna, Julia Cymanówna, Leon Czošek, Roz. Masiakówna, Elżb. Czochoń, Józ. Tenczar.

Odpowiedzi na pytanie z Nr. 8.

Cesarze niemieccy koniecznie chcieli uważać Polskę za kraj sobie podległy. Henryk V, cesarz niemiecki, zażądał, aby mu Bolesław odstąpił połowę państwa i 300 grzywien, lub 300 rycerzy, jako daninę na znak uległości. Atoli dzielny Bolesław taką dał mu odpowiedź: „nic mnie nie przymusi, abym w najmniejszym groszu miał zostać dannikiem twoim, wolę bowiem, cały kraj utracić niżli go w pokoju i w niesławie dzierżyć.

Zaczęła się tedy wojna.

Henryk, zebrawszy ogromne wojsko, wpadł do Polski. Nie ustraszzył się dzielny Bolesław, ale śmiało stanął do walki, w której z małymi siłami prawdziwych cudów waleczności dokonywał. To męstwo jego nawet niemieccy żołnierze chwalili i pieśń na jego cześć śpiewali, choć cesarz pod karą śmierci tego zabronił.

Główna bitwa odbyła się niedaleko Wrocławia, gdzie większa część wojska niemieckiego trupem legła. Trupów tak wielka była moc, że niepodobiestwem było je chować, to też psy je pożerały i rozwłóczyły po bojowisku, stąd miejsce to „Psem Polem” nazwano i dotąd się tak nazywa. Wielkie to zwycięstwo, które pouczyło Niemców, że Polacy nigdy nie będą im podlegli, Bolesław odniósł w roku 1109. **Edw. Frankowski**, ze szk. św. Wojciecha, Whiting Ind.

Bolesław Krzywousty był to jeden z najdzielniejszych królów polskich. Panował od r. 1102—1139-go. W 47 bitwach pobił nieprzyjaciół polskiego narodu. Za ledwie dziewięć lat liczył, a już prosił ojca, aby mógł wojować przeciw nieprzyjaciółom polskiej ziemi. Zezwolił na to jego ojciec, Władysław, uradowany, że w młodym pacholęciu bije takie dzielne serce. A gdy liczył lat 14, przyczynił się głównie do zwycięstwa nad Pomorzanami, za co go ojciec ozdobił rycerskim pasem.

Bolesław, wstąpiwszy na tron, miał liczne zatargi z powodu starszego swego brata, Zbigniewa, który na niego podburzał nieprzyjaciół.

Wielką zasługą Bolesława jest nawrócenie Pomorzan na chrześcijaństwo w czym mu głównie dopomagał św. Oton.

Cesarze niemieccy uważali, Polskę za kraj sobie poddany, to też Henryk V, cesarz niemiecki, zażądał od Bolesława danowizny na znak uległości. Atoli dzielny Bolesław taką dał odpowiedź cesarzowi. „Nic mi nie przymusi, abym w najmniejszym groszu miał zostać dannikiem twoim, wolę bowiem cały kraj utracić, niżli go w pokój, a w niesławie dzierżyć.

Zaczęła się tedy wojna. Henryk, zebrawszy ogromne wojsko, wpadł do Polski. Nie ustraszzył się dzielny Bolesław, ale śmiało stanął do walki. Nawet żołnierze niemieccy tak wielce męstwo Krzywoustego sławili, że pieśń na jego cześć śpiewali, choć cesarz pod karą śmierci śpiewania tej pieśni zabronił. Przyszło do bitwy niedaleko Wrocławia, gdzie większa część wojska niemieckiego trupem legła, a że później psy ciałą niemieckie rozwłóczyły, stąd miejsce to „Psem Polem” nazwano, i tak się dotąd zowie. **Władysława Ugorek**, uczeń szk. św. St. B. i M. w Cragin.

Pierwszą historyczną bitwę z Niemcami stoczył jeden z najdzielniejszych królów polskich, Bolesław Krzywousty, na „Psem Polu.” Powodem tej wojny było to, że cesarz niemiecki, Henryk, który w tym czasie panował, zażądał daniny od naszego króla, ale że się Bolesław K. na to nie zgodził, więc rozpoczęła się wojna. Polacy tak się mężnie stawili, że nawet Niemcy śpiewali na cześć Bolesława K. pieśń, choć im to było zabronione pod karą śmierci. W tej bitwie Niemcy ponieśli taką klęskę, że nawet powstało przysłowie: Bolesław K. zrobił z Niemców kapustę. **Fr. Polewski**, ze szk. św. Stan. K. Chic.

Nadto dobre odpowiedzi nadesłali: **Józefa Błaszczykówna, Jad. Siudzińska, J. Błaszczykówna II, Fr. Libert, And. Spsychalski, W. Rydziewska, Jad. Wieczorek, Józ. Guzeczanka, Ant. Guzek** ze szk. św. Wojc. z Whiting, Ind. **An. Czajkowska, Marta Borczewska, Leok. Jaśkowiakówna, Ber. Pawłowski, Szczep. Brzozowski, Wer. Kurek, Agn. Lobodzińska, Fr. Rolanka, Leok. Piotrowska, Marya Czajkowska** ze szk. św. Stan. K. Chicago. **Róz. Bieszka** ze szk. św. Stan. B. i M. z Cragin.

Odpowiedzi Redakcyi: P. Al. Szczek, Detroit. Dziękujemy, spożytkujemy.

„**Marya**”. Chic. Dobrze spożytkujemy; osoby, zajmującej się zbieraniem znaczków pocztowych, nie znamy.

Macierz Polska w Stanach Zjednoczonych

AMERYKI PÓŁNOCNEJ,

p. o. Najśw. Maryi Panny Królowej Korony Polskiej

Organizacya łącząca młodzież polską obojga płci w pracach naukowych, patriotycznych i bratniej pomocy dla podniesienia ducha moralności i dobrobytu w społeczeństwie a szczególnie między młodzieżą polską.

Założona dnia 1go października, 1897 roku.

Inkorporowana przez Stan Illinois, dnia 4go września, 1903 r.

Obdarzona Błogosławieństwem Ojca św., Piusa X, dnia 30-go czerwca, 1906 r.

BIURO GENERALNE:

141-143 W. Division St. Chicago, Illinois

ZARZĄD GŁÓWNY:

KS. FREDERICK GORDON, C. R., Moderator; JULIAN SZCZEPAŃSKI, Prezes; AGNIESZKA NERING, I Wice-prezesa; MAKSYMILIAN BROCHOCKI, II Wice-prezesa; WINCENTY J. JÓZWIĄKOWSKI Sekretarz Główny; WEADYSŁAW SZTANKA, Skarbnik; PAWEŁ P. KUCHARSKI, Dyrektor; JULIAN J. NEJMAN, Dyrektor; FELIKS AUGUSTYNOWICZ, Dyrektor; FRANCISZEK SIATKOWSKI, I Marszałek; JAN SZPEKOWSKI, II Marszałek.

KS. FELIKS ŁADON, Redaktor; DR. BOLESŁAW KLARKOWSKI, Lekarz Główny; LUDWIK JANKOWSKI, Dyrygent Muzyki i Śpiewu; TEOFIL GORDON, Asystent Sekretarza Głównego; IGNACY CIESIELSKI, Bibliotekarz i Zarządca Klubu.

Godziny ofisowe Sekretarza i Skarbnika Głównego w Biurze Generalnem:

W każdy poniedziałek i w każdy piątek od godziny 7-mej do 9-tej wieczorem.

Klub Macierzy Polskiej, dla członków organizacyi otwarty co wieczór, od godziny 7-mej do 10-tej. W niedziele, od godziny 3-ciej popołudniu.

Do Macierzy Polskiej może należeć każdy Polak lub Polka religii rzymsko - katolickiej, liczący lub licząca mniej niż 45 lat wieku swego.

Nowe oddziały Macierzy Polskiej formować się mogą za porozumieniem się ze Zarządem Głównym Macierzy Polskiej. Osoby chcące się zająć organizowaniem nowego oddziału muszą otrzymać na to pisemne pozwolenie od Zarządu Głównego Macierzy Polskiej, który udzieli odpowiednich instrukcyi, a po uformowaniu oddziału i załatwieniu formalności, wyda dyplom, na mocy którego oddział otrzyma prawa i przywileje organizacyi.

Każdy nowo-wstępujący składa przed formalnym złożeniem przysięgi następujące opłaty: wstępne stosownie do wieku, za odznaki, za kwitaryusz, za konstytucyę i podatek miesięczny regularny, za czas od chwili przyjęcia go na posiedzeniu przez głosowanie. Opłaty wstępne są następujące: do lat 15 nieskończonych 50c.; 16: 60c.; 17: 70c.; 18: 80c.; 19: 90c.; 20: \$1.00; 21: \$1.10; 22: \$1.20; 23: \$1.30; 24: \$1.30; 24: \$1.40; 25: \$1.50; 26: \$1.60; 27: \$1.70; 28: \$1.80; 29: \$1.90; 30: \$2.00; 31: \$2.20; 32: \$2.40; 33: \$2.60; 34: \$2.80; 35: \$3.00; 36: \$3.20; 37: \$3.40; 38: \$3.60; 39: \$3.80; 40: \$4.00; 41: \$4.40; 42: \$4.80; 43: \$5.20; 44: \$5.60; 45 nieskończonych: \$6.00.

Kwitaryusz 10c. Konstytucyja 10c. Odznaki dla mężczyzn \$1.00. Odznaki dla pań \$1.25. Podatki: regularnie co miesiąc na fundusz obrotowy 10c., assesment regularny na pośmiertne co miesiąc 10 centów.

Assesment nadzwyczajny nakłada się stosownie do wypadków śmierci obliczając i rozkładając sumę wypłacić się mającą, na równi wydatku na pośmiertne, na każdego członka z doliczeniem jednego centa do każdego wypadku.

Oddziały podwładne mają prawo ustanawiać dla siebie wsparcie w chorobie i w tym celu ustanawiać dla siebie podatki.

W przypadku śmierci członka Macierz Polska płaci są adkoblerom za każdy miesiąc przynależność członka do Macierzy Polskiej i opłacenie wszystkich podatków, sumę \$10.00, stopniując aż do wysokości 500.00 biorąc jako podstawę w obliczaniu wysokości pośmiertnego opłaconego assesmentu miesięcznego.

Posiedzenia i Sekretarze Oddziałów M. P.

NA STANISŁAWOWIE:

Oddział I., św. Kazimierza Królewicza, (starszych). W 1-szy piątek miesiąca, w hall Macierzy Polskiej, 141 - 143 W. Division ul. Ignacy Bogucki, 80 W. Division str.

Oddział II., św. Michała Archanioła, (młodzieńców). W 1-szy Poniedziałek miesiąca, w hall Macierzy Polskiej 141 - 143 W. Division ul. Stanisław J. Tworek, 610 Holt str.

Oddział III., św. Franciszka Serafickiego (młodzieńców). W 1-szy wtorek miesiąca, w hall Macierzy Polskiej, 141 - 143 W. Division ul. Franciszek Schulst, 662 Dickson str.

Oddział IV., św. Jana Kantego, (młodzieńców). W 1-szy czwartek miesiąca, w hall Macierzy Polskiej, 141 - 143 W. Division ul. Jan Kozłowski, 840 Girard str.

Oddział V., św. Stanisława B. i M. (młodzieńców). W 2-gi poniedziałek miesiąca, w hall Macierzy Polskiej. 141 - 143 W. Division ul. M. A. Klinger, 817 Marshfield ave.

Oddział VI., św. Stanisława Kostki, (chłopców). W 4-ty piątek miesiąca, w hall Macierzy Polskiej, 141 - 143 W. Division ul. Bernard S. Górski, 141 W. Division str.

Oddział XII., św. Kingi, (niewiast). W 3-ci piątek miesiąca, w hall Macierzy Polskiej, 141 - 143 W. Division ul. Panna Łucya Mucha, 152 W. Blackhawk str.

Oddział XIV., Najśw. Im. Maryi (chłopców). W 3-ci czwartek miesiąca w hall Macierzy Polskiej, 141 - 143 W. Division ul. Zarządca Oddziału: Julian J. Nejman, 62 Bauwans str.

Oddział XVIII., św. Heleny (niewiast). W 2-gi piątek miesiąca, w hall Macierzy Polskiej, 141 - 143 W. Division ul. Panna Franciszka Domek, 35 Sloan str.

Oddział XIX., św. Anny. (niewiast). W 3-ci poniedziałek miesiąca, w hall Macierzy Polskiej 141 - 143 W. Division ul. Panna Rozalia Górka, 141 W. Division str.

Oddział XX., św. Agnieszki, (dziewcząt). W 3-cią środę miesiąca, w hall Macierzy Polskiej, 141 - 143 W. Division ul. Zarządczyni Oddziału: Panna Wiktorya Menkicka, 69 Cleaver str.

Oddział XXII., St. Moniuszki, (męski). W pierwszą środę miesiąca wieczorem, w hall Macierzy Polskiej, 141 - 143 W. Division ul. Bronisław Krupski, 574 Noble str.

NA MARYANOWIE:

Oddział VII., św. Alojzego (starszych). W 2-gi piątek miesiąca, w hall szkolnej. Piotr H. Tadejski, 690 N. Ashland ave.

Oddział VIII., św. Floryana, (młodzieńców). W 1-szy piątek miesiąca, hall szkolnej. Jan Domrzański, 877 N. Wood str.

Oddział IX., Królowej Jadwigi, (niewiast). W 1-szy poniedziałek miesiąca, hall szkolnej. Panna Marya Olszewska, 37 Blanche str.

W CRAGIN:

Oddział X., św. Jacka, (mężczyzn). W 2-gi poniedziałek miesiąca, w hall parafialnej. Aleks. Kowalski, 1302 N. 53rd Ct.

Oddział XVI., św. Bronisławy, (niewiast). W 1-szy poniedziałek miesiąca, w hall parafialnej. Panna Rozalia Kowalska, 1309 N. 57-th ave.

W AVONDALE:

Oddział XI., św. Wojciecha B. i M. (Młodzieńców). W 1-szą środę miesiąca, w hall parafialnej. Stanisław Jaroszewski, 806 West George str.

Oddział XVII., św. Elżbiety, (niewiast). W 2-gą niedzielę miesiąca, w hall parafialnej. Panna Helena Trocka, 1611 Drake a

NA KANTOWIE:

Oddział XV., św. Cecylii (niewiast). W 3-cią środę miesiąca w hall parafialnej. Pani Marta Kwasińska, 126 Front str.

W WEST HAMMOND, ILL.

Oddział XXI., św. Jerzego (męski). W 3-cią niedzielę miesiąca, po południu, w hall szkolnej św. Andrzeja Ap. Józef Miotka, sekretarz, 343 W. 155 str., Hammond, P. O. Ind.

. Anusia.

Było to w piątek, mała Anusia uczyła się ka techizmu i ciocia jej tłumaczyła, co to prorocy. 'Byli to ludzie — mówiła — którzy wiedzieli, co będzie za sto, za dwieście lat i dalej jeszcze; ale wiedzieli to jedynie przez Boga; bo człowiek sam z siebie nic nie wie, co się stanie. Wieszże ty, co będzie jutro?' "Wiem!" zawołała Anusia. — "A cóż takiego?" — spytała się zdziwiona ciotka. — "Sobota."

Kalendarzyk Macierzy Polskie**10ta niedziela w roku.**

Ewangelia: O nakarmieniu 5000 ludzi: Jan. 6.	
10 mar. niedziela	40 sw. Męczenników.
11 " poniedziałek	sw. Konstantyna.
12 " wtorek	" Grzegorza Wielkiego
13 " środa	" Matyldy.
14 " czwartek	" Bonifacego.
15 " piątek	" Izabeli.
16 " sobota.	" Jana Sark.

Rocznice narodowe polskie.

10 mar. 1.79 r.	Litwini zadają klęskę Krzyżakom pod Ascherodem.
18 mar. 1609 r.	Estonia wcielona do państwa Polskiego.
14 mar. 1801 r.	Umarł Ignacy Krasicki, wielki patriota, biskup i poeta.

Podajcie Nowe Adresa.

Członkowie Macierzy Polskiej mają niezwłocznie uwiadomić Administrację Macierzy Polskiej o każdej zmianie swego adresu, inaczej nie będą otrzymywali "Macierzy" regularnie.

Poczta upomina się o nowe adresy następujących:

Oddział I.

- Nr. 15. Jan Kitowski.
Nr. 37 Adam E. Kłafsta
Nr. 59. W. Mikołajewski.

Oddział II.

- Nr. 130. Jakób Haske.
Nr. 131. Fr. Bieszka.

Oddział III.

- Nr. 143. K. Zawadzki.
Nr. 160. Aug. Hekla.

Oddział IV.

- Nr. 139. Stan. Lipiński.

Oddział VIII.

- Nr. 68. Roman Siuda.

Oddział XII.

- Nr. 50. M. Szczukowska.
Nr. 71. Franc. Górską.
Nr. 86. Marya Baranowska.
Nr. 88 Mart. Niewierowska.
Nr. 91 Agnieszka Grabowska.
Nr. 92. Marya Grabowska
Nr. 116 Stef. Wojciechowska
Nr. 128 Anna Baranowska
Nr. 146 Monika Szczepińska
Nr. 182 Stan. Szczerkowska
Nr. 211 Wikt. Dembińska
Nr. 220 Antonina Gort.

Oddział XIV.

- Nr. 30 Józef Narloch,
Nr. 37 Józef Kunka,
Nr. 47 Leon Siudziński,
Nr. 55 Stan. Golimowski,
Nr. 67 Bern. Oliński,
Nr. 70 Stan. Jordan,

- Nr. 75 Paweł Hoffman,
Nr. 95 Jan Kabaciński,
Nr. 99. Franc. Riss,
Nr. 115 Bern. Wichłacz.

Oddział XV.

- Nr. 42. Zofia Szafran.

Oddział XIX.

- Nr. 21 Franc. Lipska,
Nr. 34 Edwarda Rickowska
Nr. 44 F. Rickowska,
Nr. 53 Fran. Duber,
Nr. 59 Roz. Olender,
Nr. 64 Marta Matulewicz,
Nr. 66 Apolonia Jordan.

Oddział XX.

- Nr. 16 Franc. Serba,
Nr. 17 Franc. Dychowska,
Nr. 20 Mar. Schultz,
Nr. 42 Marya Huntowska,
Nr. 60 Franc. Santowska,
Nr. 61 Pel. Kwiatkowska,
Nr. 79 Marya Gackowska.

Oddział XXII.

- Nr. 27 Czesław Żuławski.

Zmianę adresu należy przesłać na karcie pocztowej, podając dokładnie imię i nazwisko, cały adres, numer domu, ulicę i miasto, oraz dołączyć nazwisko Oddziału i numer swej książeczki podatkowej. Kartkę adresować:

MACIERZ POLSKA

141-143 W. Division St. CHICAGO.

Z POSIEDZENIA ZARZĄDU GŁÓWNEGO.

(Dokończenie.)

Nagrody.

Przyznano następujące nagrody za wprowadzenie członków i członkiń do Macierzy Polskiej.
Wojciechowi Koźlikowi, 50c.
Wiktoryi Menkickiej, 50c.
Janowi Sikorskiemu, \$1.00
Lucyi M. Mucha, 50 c.
Annie Józwiakowskiej, 50c.
Wład. F. Linowieckiemu, \$1.00.

\$500 na Nową Szkołę św. Stanisława Kostki.

Wypłacono na ręce Przew. Ks. Gordona \$500 tytułem ofiary na nową szkołę św. Stanisława Kostki, uchwalonej na Sejmie M. P. Nadzwyczajny podatek.

Nałożono nadzwyczajny podatek na miesiąc marzec, 1907 roku, w sumie 34 centów, na wszystkich członków, przyjętych do Macierzy Polskiej przed dniem 1go lutego, 1907 roku, na pokrycie pośmiertnego po śp. Marii Lieske, w sumie \$500.00.

W. J. Józwiakowski, Sekr. Gł.

NADZWYCZAJNY PODATEK NA POŚMIERTNE. CYRKULARZ Nr. 25.

Na miesiąc marzec 1907go roku, wynoszący 34 centów.

Ogłaszamy niniejszem, że 1a miesiąc marzec roku 1907 przypada podatek Nr. 25 na wszystkich członków i członkinie Macierzy Polskiej, przyjętych do dnia 1-go lutego 1907 r., wynoszący 34 centy, na pokrycie wypadku Nr. 39 śp. Marya Lieske, z Oddz. XIIgo. Suma \$500.

Liczba członków i członkiń opodatowanych 1517.

Zwracamy uwagę, że nadzwyczajny podatek na pośmiertnie ma pierwszeństwo przed wszelkimi innymi podatkami i musi być niezwłocznie skolektowany i wpłacony do Kasy Głównej.

Z braterskiem pozdrowieniem,
Julian Szczepański, Prezes M. P.
W. J. Józwiakowski, Sekr. Gł.
Chicago, dnia 20 lut. 1907

PRACUJĄCY NAD ROZWOJEM MACIERZY.

Lista Macierzystów i Macierzystek, którzy wprowadzili nowych członków i nowe członkinie do Macierzy Polskiej w miesiącach styczniu i lutym 1907 roku:

Augustynowicz Feliks	1
Bakanowicz Marta	1
Block Józef	1
Górski Bernard	1
Józwiakowski Win. J.	1
Kowalski Aug. J. Jr.	1
Koźlik Wojciech	1
Krupińska Marta	1
Lama Feliks	1
Linowiecki Wład. F.	2

Lecznica Krakowska,

576 Milwaukee ave., na piętrze.

Leczenie: Gorącym powietrzem. Wibracją, Elektryką, Massowaniem, Gimnastyką. Hydropatya, Suggestya, Kąpielami ziołowemi i mineralnemi.

Władysław Krupa,

Telefon: Polk 1030.

Właściciel Zakładu.

Spółka Młodzieży Polskiej

poleca Szanownej Publiczności

swój wielki SKŁAD OBUWIA

pod firmą

'The Grand Shoe Co.'

865 Milwaukee ave.,

pomiędzy Division i Ashland ul.

W tym składzie sprzedaje się trzewiki modne i trwałe dla męczyzu, dam, młodzieży i dzieci po cenach umiarkowanych.

**JÓZEF KORZENIEWSKI,**

Przedsiębiorca pogrzebowy i balsamator.

Wypożycza powozy na pogrzeby, chrzciny, 1 t. p.

318 N. Carpenter ulica.

Telefon Monroe 945.

Otwarte w dzień i w noc.

Fotografie!

Wykonujemy w najnowszym stylu i najmodniejszych pozycjach. Ślubne fotografie wykonujemy z wielką skuratnością; nawet w dni pochmurne i deszczowe wykonujemy fotografie pod gwarancją. Jedyna galeria, która posiada światło Rembleta. Ceny niższe dla grup, towarzyszy i dzieci.

Extra dla nowożeńców!

Dajemy jako prezent piękny portret wielkości 16x20.

St. Adamkiewicz & Co.,

właściciele zakładu fotograficznego

AMERICAN PHOTO ART STUDIO,

685 Milwaukee Avenue,

— pomiędzy Augusta i Noble ulicami. —

FRANK KLAJDA

Ciesla. Budowni zy i Kontraktor.

Wykonuje wszelkie roboty szybko, starannie i po bardzo niskich cenach.

595 Dickson ul. Tel. Polk 225

OGLASZAJ IĘ SIĘ

W „MACIERZY POLSKIEJ”

Manikowski Józef	1
Michalska Teresa	5
Mika Jan	1
Miotka Jan	1
Nejman Franciszka	2
Rękosiak Zofia	1
Wióblewski Klemens	1.

NOWOPRZYJĘCI CZŁONKOWIE.

2370. Kazimierz Skowroński,	VIII — 127.
2371. Franciszek Stankiewicz,	XIV — 139.
2372. Helena Dominiczak,	XII — 228.
2373. Cecylia Borkowicz,	XII — 229.
2374. Stanisław Strzyżewski,	XXI — 39.
2375. Jakób Ciciora,	XXI — 40.
2376. Stanisława Górską,	XIX 88.
2377. Rozalia Bielawska,	XIX 89.

W. J. Józwiakowski, Sekr. Gł.

Z POLSKIEGO SIEROCIŃCA I PRZYTUŁKU.

Otrzymaliśmy roczne sprawozdanie za rok 1906. z naszego Sierocińca i Przytułku, z którego czerpiemy następujące wiadomości:

Sierociniec.

Było w Sierocińcu na początku zeszłego roku 75 dzieci, 43 chłopców i 32 dziewczątek.

W ciągu roku 1906 przybyło nowych sierotek 42, oddano zaś krewnym 35, a 5 umieszczono w rodzinach polskich katolickich, skutkiem czego pozostało na dniu 31go grudnia 1906 roku 77 sierotek w naszym Sierocińcu.

Przytułek.

Było w przytułku na początku zeszłego roku 61 staruszków, 28 mężczyzn i 33 kobiety; w ciągu roku przybyło 11 mężczyzn i 8 kobiet, umarło zaś 6 a 5 opuściło przytułek, pozostało zatem w przytułku z końcem roku 1906 — 71 mężczyzn i 38 kobiet, razem 60 staruszków.

Widzimy z tego, że dzieło miłosierdzia Bożego dalej się prowadzi pod opieką św. Wincentego a Paulo i św. Oblubieńca Najśw. Maryi Panny w Sierocińcu i Przytułku Polskim w Chicago.

A więc pomni na to, że cokolwiek czynimy dla tych maluczkich, to Bogu czynimy, nie ustawajmy w ofiarności naszej na cel tej szlachetnej instytucji.

GALILEA DAWNIEJ I DZIŚ.

Właściwa Galilea słyęła nad inne dzielnice żydowskie z urodzajnej swej gleby, jak również z malowniczego położenia. Kraina Tyru i Sydonu, z błękitnym łańcuchem gór Karmelu, ograniczały ją od zachodu; Samarya od południa; rzeka Leontes i góry Antylibanu od północy; od wschodu zaś Jordan dolny, jezioro Genezaret oraz krainy: Gadara, Hippos i Scytopolis. Wszystkie piękności przyrody zgromadziły się w obrębie tej dzielnicy, zajmującej około stu mil kwadratowych obszaru. Są tu więc wyniosłe płaskowzgórza i równiny, i wysokie góry, i dzikie wąwozy, i wesołe doliny, i źródła niezliczone, i rzeka święta, i całe morze wewnętrzne.

Pisarz żydowski Józef nazywa Galileę „wielkim ogrodem zboża”. Za czasów Jezusa, lasy dębowe i jodłowe okrywały je góry; wśród rozległych pastwisk i pól uprawnych zieleniły się gaje oliwne; mnóstwo pałacyków i domów letnich urozmaicało wybrzeża jebiora i gór stoki, osłoniętych cieniem palm, fig, drzew oliwnych i płaszczem winnic. Galileę nadto przeżywały główne drogi handlowe, łączące znaczniejsze miasta nadmoskie: Ptolomeidę, Sydon i Tyr z Damaszkiem i Mezopotamią, a to wielce ożywiało całą krainę.

Dziś zwiedzający te strony podróżny doznaje przygnębiające-

go wrażenia, tak jest wyludnioną i spustoszoną. Dzielne plemię galilejskie znikło z oblicza ziemi. Dawna Perea za Jordanem, od Macherus aż do Pelli i Gadary przedstawia się jako rozległa puszcza, wśród której gdzieniegdzie koczują, pod namiotami Arabowie, doglądając stad swoich, oraz uprawiają pszenicę i jęczmień. Środkową i wyższą Galileę zamieszkują rolnicy egipscy (Jellahowie), obsiewający lada jak zagłębienia dolin i stoki wzgórz, o ile deszcze i potoki nie spłukały z nich warstwy urodzajnego gruntu. Lasów po górach śladu nawet niema, ani miast, ani twierdz, ani pomników, ani pałaców. Mieściny dzisiejsze, to jeno gromady nędznych chat czworobocznych, zawieszonych zwykle gdzieś na szczycie gór lub na jakim wywyższeniu, ze sterzącym pośrodku meczetem i nieodłączonym od onego minaretem (meczet znaczy świątynia mahometańska, a minaret — wysmukła wieża tej świątyni; ze szczytu wieży rzeczony sługa świątyni, muezzinem zwany, nawołuje wyznawców Mahometa kilka razy dziennie do modlitwy).

Źródła i strumienie, które dawniej użyźniały Galileę, dziś albo ją zmieniają w trzęsawiska, albo ją zalewają i pustoszą. Miasta, które je dawniej wieńcem otaczały, dziś przedstawiają gromadę gruzów, zaspanych ziemią Tyberyada, Tarychea, Hip-

Gadara, **Julias, Kafarnaum, Betsaida, Magdala**, leżą na wybrzeżu uśpione od wieków. Patrząc na ich szczątki, wtrawie wysokiej ukryte, — na te porozwalane mury, połamane filary, rękane nadpróżki i bramy, na cegły i naczynia, w prochu się tarzające, zda się, że masz przed oczyma kości i popioły całego narodu, który zginął w strasznej i jakiejś katastrofie i leży tak porzucony bez pogrzebu. A jednak przyroda dziwną po chwilę obe-

na przechowała tu bujność i siłę, mimo opuszczenia zupełnego, to zaś świadczy, że hojnie mogłaby obdarzać człowieka, gdyby ten wołą i rozumem do uprawy jej się przyłożył. Ziemia na wio-
iż gęstą okrywa się murawą; ze wsząd tryskają źródła; w głębi wąwozów i na brzegach strumieni, pod ożywczym wpływem tych zdrojów, kwitną wysokie oleandry, zielenią się kępy wierzb wschodnich, palm arabskich, platonów i olbrzymich rebintów.

Rzadko bardzo karawana zjawia się w tej opuszczonej krainie. Są to zazwyczaj kupcy, dążący z Damaszku do Akki (dawnej Ptolomaidy) lub do Jaffy, by wymienić wytwory Azji na wyroby krain zachodnich, bądź też Beduini, wiozący z równin Hauranu i Perei zboże i jęczmień. Długimi sznurami ciągną karawany na wielbłądach, z wzgórz i doliny, zaledwie przerywając posępną, głuchą ciszę tej oniemiałej i opuszczonej ziemi.

(Dokończenie nastąpi).

Każdy na świecie chce zostać starym, lecz nikt nim nie chce być; każdy chce być mądrym, lecz nikt nim nie chce zostać.

Człowiek jest jak automat: na oślep działa, gdy go ktoś do czynu pobudzi.

Dzisiaj nie odważnym, ale bezcelnym szczęście sprzyja.

Telefon Monroe 1298.
JEŻELI CHCECIE
kupić lub sprzedać property, grunt lub farmę, albo pożyczyć pieniędzy na budowę lub zakupno, to zgłście się do nas my wam najlepiej usłużymy

A. J. Kowalski & Sons,
625 Noble ul., Chicago.
JAN KOWALSKI,
agent ubezpieczenia od ognia członek
Fire Underwriters Association.
Asekurujemy od ognia w najlepszych kompaniach. Wyrabiamy wszelkie papiery legalne.

Artystyczne Grenowanie i Dekorowanie
Freskiem i Tapetami

MAX BROCHOCKI,
Malarz i Dekorator.
Wykonuje wszelkie roboty w zakresie malarskim wchodzące.

595 Holt Ave., - CHICAGO.

Pierwszy Polski Zakład
INTROLIGATORSKI,
812-14 MILWAUKEE AV., róg HADDON,
CHICAGO, ILL.
podejmuje wszelkie oprawy książek, to jest nakładki całe lub pojedyncze, jako to: książki biblioteczne, do nabożeństwa, nuty, książki szkolne i t. d. po cenach umiarkowanych. Każda robota wykonana w naszej pracowni będzie gustowna i trwała, za co ręczymy naszym klientom.

OLSZOWY I SPÓŁKA,
812-814 Milwaukee Ave.
CHICAGO, ILL.

N. L. PIOTROWSKI
ADWOKAT.
Praktykuje we wszystkich sądach.
Ofis: 59 Clark ul., róg Randolph
Póköj 307, Scie pietro. Tel. Central 688.
Wieczor-m 605 Noble ul. Tel. Monroe 2427
Miesz. 80 Humboldt Blvd. Tel. Humboldt 1854

Ogłaszajcie się w
Macierzy Polskiej.

